



**Andrija Portnowa *Historie do użytku domowego* (A. Portnow, Istoriji dla domaszniho wżytku. Eseji pro polsko-rosijsko-ukraínskyj trykutnyk pamjati, Kyjiw, wyd. Krytyka, 2013)**

W drugiej połowie 2013 r. nakładem kijowskiego wydawnictwa Krytyka ukazał się w języku ukraińskim zbiór esejów Andrija Portnowa<sup>30</sup>, zatytułowany *Historie do użytku domowego*, poświęcony zagadnieniom historycznym na styku polsko-rosyjsko-ukraińskim. Użycie takiej triady tłumaczy we wstępnym artykule zatytułowanym *Trzeci (nie)potrzebny*. Aby w pełni zrozumieć istotę stosunków bilateralnych polsko-ukraińskich, ukraińsko-rosyjskich i polsko-rosyjskich, należy, według niego, zawsze pamiętać o trzeciej stronie: „[...] dwustronny dialog i dwustronne (nie)porozumienia w regionie faktycznie nigdy nie są dwustronne, nawet jeśli jego uczestnicy cały czas o tym zapominają!” (s. 9). W jednym z tekstów zamieszczonych wewnątrz tomu Portnow formułuje zresztą jeszcze dalej idący wniosek, podkreślając, że tak właściwie analiza historyczna ma charakter ciągłego poszukiwania nowych perspektyw badawczych (s. 209).

Również we wstępie Portnow sformułował drugą, ważną przesłankę swoich rozważań. Stwierdził tu, że nie ma w istocie możliwości rozdzielenia polityki i historii (s. 11) czy raczej pisarstwa historycznego. Uwidoczniło się to w większości tekstów zawartych w zbiorze, w których przeszłość stanowi kontekst czy raczej tło do analizy zjawisk jak najbardziej współczesnych.

Pierwsza część publikacji zawiera teksty dotyczące różnych aspektów współczesnych relacji rosyjsko-ukraińskich. Jej tytuł – *W oczekiwaniu na rosyjskiego Giedroycia* – jest jednak nieco zaskakujący, zarówno wobec uwagi autora, że w prowadzonym ukraińsko-rosyjskim dialogu ukraińska strona nader chętnie kieruje się logiką słabszego partnera i stosuje taktykę obronną (s. 91), jak i w świetle poruszonych tu kwestii szczegółowych.

I tak, tekst „*Nouva Europa Wschodnia*” czy „*bliska zagranica*” Rosji można uznać za próbę analizy na nowo zdefiniowanego obszaru „między” Rosją i Polską. Portnow przypomina w nim, że dla środowiska paryskiej „Kultury” była to przestrzeń symbolicznie określana jako ULB – Ukraina, Litwa, Białoruś. Zmiany geopolityczne spowodowały jej aktualizację – zamiast Litwy pojawiła się Mołdowa (UMB). W dalszej części narracji autor stara się wskazać podobieństwa i różnice ewolucji systemu społeczno-politycznego, którą od kilkunastu lat przechodzą

<sup>30</sup> Andrij Portnow jest absolwentem historii na Uniwersytecie Dniepropietrowskim (2001) oraz Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego (2003). W 2005 r. obronił pracę doktorską na temat „Działalność naukowo-oświatowa ukraińskiej emigracji w Polsce międzywojennej”, której promotorem był prof. Jarosław Isajewycz. W latach 2004–2006 pracował jako wykładowca wizytujący na Uniwersytecie w Trier (Niemcy), następnie jako starszy pracownik naukowy w Narodowej Akademii Nauk Ukrainy, a w latach 2009–2010 jako doradca dyrektora w Narodowym Instytucie Badań Strategicznych w Kijowie. W 2012 r. został wykładowcą wizytującym na Uniwersytecie Humboldta w Berlinie. Był też redaktorem naczelnym czasopisma „Ukraina moderna”. Prowadzi blog „Uroky istoriji” (Lekcje historii) i wideoblog „Ab Imperio”. Jest również redaktorem strony internetowej <http://historians.in.ua> oraz członkiem Rady Programowej pisma Instytutu Pamięci Narodowej „Pamięć i Sprawiedliwość”. W Polsce znany jest przede wszystkim jako autor artykułów naukowych (zamieszczonych m.in. w „Pamięci i Sprawiedliwości”) oraz aktywny uczestnik debaty poświęconej 70 rocznicy konfliktu polsko-ukraińskiego na Wołyniu i Galicji Wschodniej (2013 r.).

państwa UMB. Uwzględniając słabnące zainteresowanie regionem ze strony Stanów Zjednoczonych, za element katalizujący te procesy uznał interakcje między Moskwą a elitami politycznymi Ukrainy, Białorusi i Mołdowy. Napisany w 2010 r. tekst kończy się nieco pesymistycznym akcentem – Portnow stwierdza bowiem, że buforowy status regionu, skutkujący m.in. traktowaniem obywateli UMB w Europie jak obywateli trzeciej kategorii (s. 25), przekształca się w zjawisko względnie trwałe.

Kolejny tekst (*Wiadomości z dobrego imperium*) to próba analizy stanu współczesnego rosyjskiego ukraïnoznanstwa. Zasadnicza teza artykułu brzmi: dziedziną ta znajduje się jeszcze w powijakach (choć, dla porządku, autor nie znajduje w swej ojczyźnie nawet załączków rosjoznawstwa). Portnow, jako uważny obserwator rosyjskiego „ryнку” historycznego, obficie cytuje prace Aleksieja Millera, Michaiła Dołbiłowa, Iriny Michitiny, Jeleny Borisionok czy Andrieja Marczuka, stanowiące, w jego opinii, najważniejsze przykłady pojawiających się w Rosji rozpraw ukraïnoznanczych. Mimo wielu różnic dzielących współczesnych rosyjskich autorów piszących o Ukrainie, relacjach rosyjsko-ukraïńskich itp. Portnow stawia w tekście kluczowe pytanie: czy są to różnice stylistyczne (powiedziałbym od siebie: estetyczne), czy jednak mają one charakter ważkich niezgodności o charakterze paradygmatycznym (bo tak zrozumiałem w kontekście całości wypowiedzi użyty termin „sutnisno-idejnyj”, dosłownie: istotnie ideowy) – s. 52. W konkluzji stwierdza ostatecznie, że Ukraina wydaje się ciągle Rosjanom niezrozumiałym fenomenem. W tle takiej konstatacji autor doszukuje się też jednak głębszej prawdy – Ukraina może być dla Rosjan niezrozumiała tylko dlatego, że nie potrafią oni zdefiniować (sproblematyzować, jak często pisze Portnow) własnej rosyjskości. W końcowej części artykułu pojawia się jeszcze jedno niezwykle istotne, i to nie tylko w kontekście podjętego tematu, pytanie: czy współcześni krytycy ukraïńskich narracji nacjonalistycznych ganią je dlatego, że są to narracje nacjonalistyczne, czy dlatego, że są to – jednak – narracje ukraïńskie (s. 50)? Inaczej mówiąc, czy w nieukraïńskich tekstach (rosyjskich, ale również – dodam od siebie – polskich) nie mamy do czynienia z podwójnymi standardami, dwiistością terminologii, stosowaniem historycznego prawa Kalego?

Nieco zaskakującą tezę znajdujemy w kolejnym artykule – *Terra hostica. Obraz Rosji w ukraïńskich szkolnych podręcznikach do historii. Terra hostica* to bowiem nic innego jak wroga czy nawet wraza ziemia. Tymczasem przedstawienie północno-wschodniego sąsiada Ukrainy (bo to tekst bardziej o Ukrainie i Ukraïńcach niż o Rosji i Rosjanach) nie jest w tych podręcznikach wcale jednoznaczne ani też, tym bardziej, negatywne. Poszukując odpowiedzi na pytanie, dlaczego tak się dzieje, niejako przy okazji, autor niezwykle trafnie stwierdza, że zmiany polityczne nad Dnieprem, które dokonały się w latach dziewięćdziesiątych, były niejednokrotnie bardzo powierzchowne. „Zmiana flag [w znaczeniu: symboli narodowych – przyp. J.S.] odbyła się niespodziewanie bezboleśnie” – pisze Portnow (s. 56). Sytuacja taka bardzo mocno odbiła się np. na treściach ukraïńskich podręczników szkolnych (ale, o czym w dalszej części, także np. w sposobie upamiętniania postaci historycznych). W utrwalone, sowieckie formy zaczęto co prawda wprowadzać nowe treści, ale w wielu przypadkach zaowocowało to trudną do zaakceptowania papką, chciałoby się napisać czegoś „sowieckiego w formie, ukraïńskiego w treści”. Ukraïńskie podręczniki szkolne, niejednolite

i nierzadko przestarzałe, odwołujące się do starych schematów, stały się przy tym odzwierciedleniem relacji wewnętrznych i zewnętrznych. Niektóre noszą nawet ślad tego, że są tłumaczeniem pierwotnie rosyjskiej wersji. W innych dominuje anachroniczna, neonarodnicka narracja (s. 66). Do 2011 r. czerpały one ze schematu teleologicznego i esencjalistycznego, silnie eksploatowały obraz Ukrainy jako ofiary sąsiedzkich intryg, a przy tym kraju bez wewnętrznych konfliktów (konflikty występują na zewnątrz).

Szczegółowa analiza wprowadzonego do użytku szkolnego podręcznika do historii Ukrainy (klasy X–XI) przez urzędującego dziś (jesień 2013 r.) ministra edukacji i szkolnictwa wyższego Ukrainy Dmytra Tabacznika, doprowadziła autora eseju do wniosku, że z wydawnictw tego typu można niekiedy więcej dowiedzieć się o realnych planach władz niż z innych ich enuncjacji. Autor okazał się tu wręcz niezwykle przenikliwością, ponieważ na wiele miesięcy przed szczytem Partnerstwa Wschodniego w Wilnie (listopad 2013 r.) przewidział, że obecne władze Ukrainy nie były tak naprawdę zainteresowane wejściem do struktur Unii Europejskiej.

Krótki esej *Polityka w filmie a obraz Ukraińca w Rosji* można streścić stwierdzeniem, że film jest dziś ważnym elementem oddziaływania rosyjskiego nie tylko na Ukrainę i jej mieszkańców, ale także na własnych obywateli. Kinematografia nie niesie jednak w sobie treści pozytywnych, lecz negatywne. Ukraińiec w produkcjach rosyjskich to „Ferdyszczenko”, postać karykaturalna, nieoświecona, motywowana żądzami, z kompleksami seksualnymi, chamska, typ podejrzany, mówiący dziwnym, choć zrozumiałym językiem (s. 85).

Część poświęconą relacjom rosyjsko-ukraińskim kończy esej pt. *O (nie)możliwości [wystąpienia] liberalnej wersji nacjonalizmu w Ukrainie*. Zawiera ona wspomniane wcześniej pytanie o możliwość pojawienia się „rosyjskiego Giedroycia”. Pytanie to autor pozostawia jednak bez odpowiedzi.

Polskiego czytelnika być może najbardziej zainteresuje druga część opisywanego tu zbioru, zatytułowana (zważywszy na poruszoną w nim problematykę) dość niefrasobliwie – *Przygody ukraińsko-polskie*. Otwiera go tekst ukazujący różnorodne ukraińskie punkty widzenia, dotyczące dziedzictwa Rzeczypospolitej szlacheckiej. Jest to swego rodzaju późne echo (artykuł powstał w 2012 r.) wydarzeń z przełomu 2004 i 2005 r. (pomarańczowa rewolucja), a w zasadzie jednego, dość zadziwiającego ich wątku: terytorialnego rozkładu głosów w wyborach prezydenckich. Abstrahując od przedstawionej analizy (liczby mają to do siebie, że przemawiają dopiero wtedy, gdy zostaną w jakiś sposób ułożone lub wytłumaczone; wbrew pozorom nie są to więc dane twarde), rzeczywiście pojawiła się w obiegu informacyjnym interpretacja wskazująca na to, że wyniki wyborcze odzwierciedlają historyczny podział Ukrainy między – by nie wchodzić w szczegóły – świąt wschodni i zachodni. Jednak rozkład głosów elektoratu w Polsce mógłby być również tłumaczony historycznymi kolejami losu współczesnych ziem polskich, w Niemczech też niewątpliwie dałoby się odczytać przebieg dawnej granicy obu państw niemieckich, a we Włoszech granicę między uboższym południem i bogatszą północą. Przestrożę przed bezkrytycznym powielaniem statystycznych analiz znajdziemy zresztą w samym artykule – we fragmencie poświęconym niefortunnej wypowiedzi ukraińskiego intelektualisty, pisarza Jurija Andruchowicza, na temat „wyższości” Lwowa nad Dniepropietrowskiem. *Ukraińskie obrazy*

*Pierwszej Rzeczypospolitej* to również dowód poszukiwań Portnowa możliwości na zaistnienie nienacjonalistycznych narracji.

Nieco rozczarowujący jest natomiast drugi artykuł w „części” polsko-ukraińskiej, zatytułowany *Druga Rzeczypospolita i współczesne dyskusje o jej dziedzictwie*. Rozpoczyna się on od krótkiego wprowadzenia, w którym przedstawiono główne elementy konstytuujące (w kontekście relacji narodowościowych) ład polityczny powstały po roku 1918. Portnow nie skomentował jednak tego, że narzucające „modernistyczny” sposób rozstrzygania konfliktów narodowościowych kraje ententy czyniły to w imię własnych interesów. Narzucanie języka i zasad negocjacji, pól, w których się one toczą, ma znaczenie rozstrzygające dla późniejszych rezultatów. Na tym polega polityka, także dzisiaj. Nie potrafię ponadto zrozumieć sprzeczności w tezie autora, jakoby „okrutna w niekiedy nieusprawiedliwiony sposób polityka [władz II RP wobec Ukraińców – przyp. J.S.] była skutkiem działalności ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego, w szczególności terroryzmu politycznego Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów” (s. 116). Brzmi ona niemal identycznie jak teza postawiona przed laty przez Lucynę Kulińską<sup>31</sup>. Po pierwsze należałoby retorycznie zapytać, co usprawiedliwia jakiegokolwiek okrucieństwo. Po drugie, nacjonalistyczny ruch ukraiński nie był wiodącą siłą w społeczeństwie ukraińskim w II RP. Istota sprawy tkwiła w tym, że określony etap rozwoju ukraińskiej świadomości narodowej zbiegł się w czasie z odbudową niepodległego bytu państwa polskiego. Najwidoczniej nie było możliwości znalezienia rozwiązania zadowalającego obie strony. Ten konflikt pozostał nierozwiązany także w ocenie kolejnych pokoleń. Chyba że spojrzymy na sprawę z perspektywy jednej tylko narodowej narracji na jego temat. Ale jest to błędne koło – i w przeszłości, i dziś. Odwołując się do postulowanej przez Portnowa narracji nienacjonalistycznej, należałoby więc raczej opisać bieg wydarzeń bez uciekania się do ich aksjologicznej czy na poły aksjologicznej oceny (usprawiedliwiona – nieusprawiedliwiona), do próby zrozumienia przesłanek, które towarzyszyły podjęciu i realizacji konkretnych przedsięwzięć, a także wielości kontekstów, w których one nastąpiły. Taka narracja, gęsty opis, straciłaby na swej linearności i jednocześnie perswazyjności, ale czy nie zyskałaby czegoś o wiele istotniejszego?

W tekście *Druga Rzeczypospolita i współczesne dyskusje o jej dziedzictwie* znalazło się kilka uproszczonych twierdzeń i różnego rodzaju błędy, które należałoby zweryfikować, choćby na podstawie istniejącej literatury przedmiotu. Akcja „Wisła” została przeprowadzona w 1947, a nie 1946 r. (s. 117). Władze warszawskie uciekały się do legitymizacji nacjonalistycznej znacznie wcześniej niż od lat osiemdziesiątych, co przekonująco dowiódł przed dekadą Marcin Zaremba<sup>32</sup>. Trudno się zgodzić, że „Uważam Rze” było kiedykolwiek „najbardziej wpływowym” prawniczym czasopiśmie (s. 117). Zachodnia Białoruś i Zachodnia Ukraina weszły w skład ZSRR w 1939 r., a jednocześnie, choć tylko *de iure*, II Rzeczypospolita jako podmiot prawa międzynarodowego przetrwała do 1944 r.

<sup>31</sup> Szerzej w: J. Syrnyk, *Lucyna Kulińska, Działalność terrorystyczna i sabotażowa nacjonalistycznych organizacji ukraińskich w Polsce w latach 1922–1939*, Kraków 2009, 743 ss., „Litopys. Studia i materiały Ukraińskiego Towarzystwa Historycznego w Polsce” 2012, nr 1(2), s. 119–128.

<sup>32</sup> M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2001.

W kolejnym artykule drugiej części tomu Portnow podjął się próby porównania polskiego Instytutu Pamięci Narodowej i jego... hm, ukraińskiego odpowiednika? Moją wątpliwość budzi już słowo odpowiednik. Jedyne, co można by zestawić ze sobą, to tak naprawdę niemal identyczne nazwy. Nic poza tym. Ani możliwości działania, ani tym bardziej usytuowania obu instytucji w systemie politycznym.

Tytuł następnego tekstu zamieszczonego w tomie brzmi nieco prowokująco: *O kompleksach ofiary z czystym sumieniem albo ukraińskie interpretacje rzezi wołyńskiej w 1943 r.* Artykuł dotyczy bardzo aktualnej problematyki – trwającej po obu stronach granicy, acz asymetrycznej (zdecydowanie bardziej zaawansowanej po polskiej stronie) dyskusji na temat relacji polsko-ukraińskich w latach II wojny światowej i w okresie tużpowojennym. Portnow poddał krytyce ukraiński stan wiedzy na temat wydarzeń na Wołyniu w latach 1943–1944, szczególnie zaś treści przekazywane dziś ukraińskim uczniom w podręcznikach szkolnych. Są one sprowadzone do kilku zaledwie zdań, z których – według Portnowa – nie można dowiedzieć się ani o tym, ilu ludzi zostało zabitych na Wołyniu, ani kim byli ci ludzie, ani w ogóle dlaczego doszło do eskalacji konfliktu.

Istotnie, cytat z podręcznika umieszczony we wstępie do artykułu Portnowa nie należy, mówiąc nieco eufemistycznie, do okazałych. To kilka „okrągłych” zdań o tragicznych w skutkach stosunkach „UPA z polskimi uzbrojonymi oddziałami”. Nie ma tu rzeczywiście żadnych liczb, żadnej głębszej analizy. Pewnym wyjątkiem jest zdanie „Ukraińcy oskarżali [o brak porozumienia] Polaków, którzy dążyli do odrodzenia Polski w przedwojennych granicach, Polacy przyczynę wrogości widzieli w uporze Ukraińców”.

Portnow słusznie zauważa, że „dziś dużo więcej wiemy” na temat tych wydarzeń. Oceniany przez niego podręcznik pochodzi jednak z 1996 r. Można byłoby również oczekiwać od autora wskazania, jakie elementy powinny się w takim przekazie do młodzieży ukraińskiej (piętnasto-, szesnastolatków) znaleźć. Wydaje się, że bezrefleksyjne przenoszenie „polskiej optyki” na grunt ukraiński (co sugerowałyby użyte przez Portnowa sformułowania – np. dane dotyczące liczby ofiar czy nazywanie akcji polskich ugrupowań „karnymi” – s. 135), nie byłoby najbardziej udanym rozwiązaniem.

Andrij Portnow, o czym już pisałem, konsekwentnie łączy kwestie interpretacji historycznych z polityką. Także w omawianym tekście pojawia się wiele informacji na temat stanowiska ukraińskich historyków w kwestii wydarzeń na Wołyniu. Są one mocno zróżnicowane, czego dowodem mogą być przytoczone opinie Wołodomyra Serhijczuka z jednej i Ihora Iljuszyna oraz Andrija Zajarniuka z drugiej strony, a także stojąca jakby między nimi propozycja Jarosława Hrycaka, według którego można jednocześnie mówić o „przestępstwach pewnej części” ukraińskiego podziemia i stojących w opozycji do nich działaniach godnych uznania.

W końcowej części artykułu (napisanego na przestrzeni lat 2011–2013) autor określa elementarne przyczyny wpływające na stanowisko współczesnej historiografii ukraińskiej wobec kwestii wołyńskiej. Według Portnowa, dzieje się tak, gdyż na dzień dzisiejszy nie ma w Ukrainie żadnej jednolitej ogólnonarodowej narracji dotyczącej II wojny światowej. Istnieją natomiast regionalne spojrzenia, mocno ugruntowane i nawzajem wobec siebie przeciwstawne.

Z poprzednim esejem koresponduje kolejny tekst zamieszczony w tomie, w którym Portnow przedstawił stan polskiej dyskusji historyczno-politycznej na temat Wołynia. Sporo miejsca poświęcił w nim publikacjom „kresowym”. W części z nich dostrzegł elementy „mowy nienawiści” (s. 149), zauważył ponadto, że „zrównywanie w »kresowych« tekstach Ukraińskiej Cerkwi Greckokatolickiej z banderowcami jest faktycznym naśladownictwem klisz propagandy stalinowskiej, choć w wykonaniu ludzi, którzy deklarują postawę antykomunistyczną i antysowiecką” (s. 150). Celnie wypunktował również to, że niektórzy przedstawiciele tych środowisk dali się wciągnąć w wewnątrzukraińską, a nawet raczej rosyjsko-ukraińską grę polityczną z historią w tle. Testem wiarygodności dla tych ukraińskich polityków, którzy na wzór Wadyma Kałesniczenki z Partii Regionów, najbardziej radykalnie osądzają działania OUN i UPA w czasie wojny wobec ludności polskiej, autor proponuje uczynić pytanie o ich stanowisko wobec kaźni polskich oficerów w Katyniu.

Kończący drugą część zbioru artykuł pt. *O zaufaniu do źródeł: „swoich” i „obcych”* stanowi jeszcze jeden głos w niekończącej się dyskusji historyków na temat wiarygodności źródeł i ich hierarchii. Przy okazji autor wskazał występujący często w publikacjach o przeszłości utylitarny charakter krytyki źródłowej: w zależności od perspektywy badawczej niektórzy podważają wiarygodność jakiegoś rodzaju źródeł w danej kwestii, by w innej uznać ten sam rodzaj źródła za zupełnie miarodajny czy wręcz podstawowy.

Trzecia część tomu, zatytułowana *Historie drugiej [wojny] światowej*, stanowi doskonale uzupełnienie materiałów dotyczących polsko-ukraińskich i rosyjsko-ukraińskich sporów o interpretacje przeszłości. Zamieszczone tu eseje utwierdzają czytelnika w przekonaniu, że z ukraińskiej perspektywy zasadnicze znaczenie dla podmiotowości ukraińskiej historiografii w dyskusjach z partnerami zagranicznymi ma wypracowanie podstawowego konsensusu w rozumieniu i narracjach na temat własnej historii. Jest to zadanie nieproste, bardzo ambitne, w pewnym sensie niemające żadnych precedensów w skali europejskiej, a w przypadku historiografii pozaeuropejskiej porównywalne jedynie do problemów stojących np. przed historykami państw powstałych na terenie byłych kolonii afrykańskich.

W części trzeciej znajdują się cztery artykuły dotyczące zagadnień ukraińskich narracji o II wojnie światowej, ogólnej kwestii winy w historii, polskiego radzenia sobie z kwestią Jedwabnego oraz nawiązujący, choć *à rebours*, do koncepcji Pierre’a Nory tekst *Miejsca niepamięci*. Można w nich odnaleźć sporo ciekawych i zapewne nieznanymi polskiemu czytelnikowi informacji na temat np. kwestii pojednania między dawnymi żołnierzami Armii Radzieckiej i UPA (m.in., że więcej jest byłych czerwoarmijców, którzy gotowi byłiby pojednać się z Niemcami niż ukraińskimi partyzantami), o represjach, które spotkały Ukraińców w Galicji Wschodniej po roku 1944 (153 tys. ofiar, 134 tys. aresztowanych i ponad 200 tys. deportowanych). Portnow poruszył tu również bulwersującą polską opinię publiczną kwestię wznoszenia pomników na cześć Stepana Bandery. Uznał on jednak, że stanowią one przykład „powierzchnowego zerwania z kanonem sowieckim” – zmiany fasadowej, bo opartej na identycznym z sowieckim schemacie myślenia, z którą koresponduje forma monumentów: „postument wysoki, bohater – skupiony i pewny siebie, jego sława – niepodlegająca wątpliwościom” (s. 169).

Chyba najbardziej osobistą częścią opisywanego tutaj tomu jest część czwarta – *Zniewolona akademia*. Portnow charakteryzuje w niej aktualny stan ukraińskiej humanistyki. W jego ocenie nie pozbyła się ona elementów charakterystycznych dla przeszłości sowieckiej. Nadała im jednak powierzchownej „ukraińskości”. Główną cechą instytucji naukowych jest, z punktu widzenia (i zapewne doświadczenia) Portnowa, korupcja i nepotyzm. Jako pozytywne przykłady wskazał on zaledwie dwie uczelnie wyższe – Akademię Mohylańską i Ukraiński Uniwersytet Katolicki we Lwowie. W części czwartej tomu nie brakuje również gorzkich słów na temat kondycji ukraińskiej inteligencji, jej podatności, aby służyć interesom zewnętrznym, niskiego poziomu moralno-etycznego, braku odwagi do przeciwstawienia się systemowi.

Na ostatnią część tomu *Historie do użytku domowego* składają się recenzje autorstwa Andrija Portnowa.

Charakteryzując ogólnie prezentowany tu zbiór esejów, należałoby stwierdzić, że po niewielkich korektach (być może usunięciu ostatniej części), warto byłoby przetłumaczyć je na język polski. Portnow to doskonały erudyta. W jego esejach zauważalne są wpływy nauki ukraińskiej, polskiej i zachodniej. Szczególnie ciekawe dla polskiego czytelnika byłoby zapoznanie się z punktem widzenia Portnowa na kwestie relacji polsko-ukraińskich w czasie II wojny światowej.

Zasadnicze przesłanie tomu – że o historii Polski, Ukrainy czy Rosji nie da się napisać bez uwzględnienia historii ich sąsiadów, a także podkreślana tu opinia, że historia/historiografia i polityka stoją obok siebie, nie ma może charakteru nazbyt odkrywczego. Jednak egzemplifikacje, które znajdujemy w ich rozwinięciu, wprawiają niejednokrotnie w zdumienie i skłaniają do głębokiej refleksji. Przy tym wszystkim *Historie do użytku domowego* to również świadectwo niezwykle osobistych poszukiwań współczesnego ukraińskiego intelektualisty.

Jarosław Syrnyk

**Jarosław Syrnyk** (ur. 1970) – doktor habilitowany, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN we Wrocławiu, koordynator projektu badawczego IPN *Aparat bezpieczeństwa wobec mniejszości narodowych, etnicznych i cudzoziemców*. Autor m.in. monografii *Ludność ukraińska na Dolnym Śląsku w latach 1945–1989* (2007), *Ukraińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne (1956–1990)* (2008), „Po linii” *rewizjonizmu, nacjonalizmu, syjonizmu... Aparat bezpieczeństwa wobec ludności niepolskiej na Dolnym Śląsku (1945–1989)* (2013). Jego zainteresowania badawcze koncentrują się aktualnie na zagadnieniach metodologicznych w obrębie antropologii historycznej. Kontynuuje również studia nad relacjami polsko-ukraińskimi i dziejami mniejszości narodowych w powojennej Polsce.